

1. WOJENNA TUŁACZKA



Halina Kuriatto, 1948 r.

Lwów

W moim mieście
które nie bardzo pamiętam
z dziecięcych dni
wyrósł krzyż cmentarze
groby jeszcze ciepłe
od bohaterskiej krwi —
dziadkowie padli w bitwie
z honorem bez tchu
zostawcie nas w spokoju
wołają z zaświatów
nie ma tamtych czasów
nie ma zgliszcz
modlitwą zmniejszycie ciężar
jaki daje krzyż —
błądząc po niebie wzrokiem
pośród złocistych gwiazd
przebaczajmy złe uczynki
a radość i szczęście
ręką Boga dotknie nas —



Halina Turek-Krysztoforska, październik 2012 r.

Wędrówka

Łamami prasy
uciekam z Orientu przez Turcję Irak
jak bomba wpadam
do płynącego okrętu —
przez fronty wojenne piaski i morze
przestraszona
widokiem ognistej zawieji
wracam do Europy
gdzie nie jest jeszcze najgorzej
porywa mnie ten kraj sinozłoty
cudowny beztroski
dokoła słychać obce języki
hiszpański angielski niemiecki włoski
po co się włóczyć po całym świecie
słuchać świstu bomb trzepotu żagli
wszak czas ucieka nieubłagane
życie jak bajka
kończy się nagle —

W wojennej zawieji

Wśród czeluści czarnej nocy
szedł niemrawo szary człowiek
słaniał się na nogach
jęczał
obficie krwią broczył
ręce obejmowały głowę
by docierający z dala blask
nie raził bólem spiętych oczu —
nagle obstały go cienie
ze szczękiem spadła ciężka broń
ucichł miarowy żołnierski krok
objęła go troskliwie
czyjaś delikatna ciepła dłoń —
wiatr konał powoli
piaskowa burza i strzały
popiołem dymiącym
w wiecznym cybuchu —
te niewidzialne ręce
udział swój miały
myśli rannego
jak ptak w czaszce załopotwały —
jakie będzie to jego życie
czy przyjdzie
w słonecznej wolności
a reszta będzie
żałobnym odbiciem —
sentymencie tłumi w sobie
leci nad Irakiem
marzeniem nieba dotyka
gdy sięgnie do gwiazd
zabrzmi kojąca Allacha muzyka —

Wędrownica po kraju

Pociąg wlecze się powoli
co pewien czas przejeżdża
obok przystanków
z eternitowym daszkiem —
mijamy autobusy traktory
wlokące się i dudniące przyczepy
gdzieniegdzie zaterkoczą koła
furmanek ze zbożem lub piaskiem —
często przelatuje z rykiem motocykl
chłopak w skórzanej kurtce
i kasku wbitym na czoło —
pędzi na łeb na szyję
tam za widnokręgiem
w gronie kolegów
pewnie będzie wesoło —
wjeżdżamy w las
po obu stronach szpalery drzew
powietrze w nozdrza uderza —
żyjemy jak na wojnie
tylko nikt nie chce grać żołnierza —

Ojczysta ziemia

Nie wierzyłam własnym oczom że to moja Polska
gdy noga stanęła na ojczystej ziemi —
iskierki tamtego życia szukałam w ruinach
dotykałam zgliszczy jak drogich kamieni —
w dziecięcym umyśle szukałam Lwowa
trafiłam tu
to już nie była moja lecz mojej mamy głowa —
pociągiem na dachu pod gołym niebem
jak inni ponoć za chlebem —
mieszkałam w Jassach potem w Timisoarze
lecz bardzo tęskniłam za ojcem i krajem

w Rumunii z roku na rok było coraz gorzej
Lokujesk py strada
frumosa była zielona pachniała jaśminami
lecz dla mnie niezapomniana
figurka Maryi stojąca w centrum
i głowa gwiazdami złotymi rozjaśniona —
to jedyny obiekt który pamiętam ze Lwowa

czasem się wydaje że to tylko sen
lecz barwy życia rozkwitły wiosną
do odgruzowywania zwerbowali szkoły
by w pustynnych zaciszach stawiać
nowe domy sklepy historyczne cokoły —
patrzyłam na to miasto a ból ściszał gardło
przygniatał ciężar tragedii wojennej
serce waliło jak kowadło —

ranek budził promieniem mglistym
w modlitwie prosiłam o pokój bez udziału złego
mogłam się swobodnie włóczyć
Świdnicką Świerczewskiego —
nie zapomnę o niewoli którą naród przeżywał
galery gułagi obozy
uszanuję historię tej doli i niedoli —
weźmy się do pracy nie czekajmy
Bóg sam nie przyjdzie do kamiennych piargów
prośmy o zdrowie wytrwanie
obudźmy swe siły z letargu
który nas trzymał przez lata całe
gdy w opiece miała Matka Boga tkliwa —
dziś chodzę do szkoły słucham muzyki
jestem bardzo szczęśliwa —

Wrocław 1949

2. RODZICE

W tym miejscu w niniejszym wspomnieniu zamieszczone były zdjęcia rodziców śp. Haliny Turek-Krysztoforskiej. Postanowiłem to jednak zmienić — zamiast nich podaję krótką informację o jej rodzicach. Zdjęcia można znaleźć w Internecie, przy drzewie genealogicznym rodziny, które jednak (bez wiedzy pozostałych jej członków) zostało opatrzone informacjami zasłyszanyymi, które „zainfekowały” prawdziwy obraz życia zmarłych, np. poprzez pominięcie niektórych faktów i osób, a to wszystko już po ich śmierci, kiedy nie mogą nic sprostować.

Ojciec mojej żony, Aleksander Kuriatto, miał w swoim dość długim życiu dwie żony. Pierwsza, Antonina (matka Haliny), po ciężkiej chorobie zmarła we Wrocławiu w 1961 roku. Z drugą (imienia nie znam) kilka lat później wyjechał z Wrocławia na tereny dawnego województwa bydgoskiego. W tym okresie pozostała część rodziny nie bardzo interesowała się ich losem, kontaktowała się z nimi jedynie córka Halina i jej najmłodszy brat Czesław, obecnie też już nieżyjący. Po dość długim wspólnym życiu z drugą żoną, w 1985 roku Aleksander Kuriatto rozstał się z nią i powrócił do Wrocławia, gdzie zamieszkał u córki Haliny, która opiekowała się nim aż do jego śmierci w roku 1988, podobnie jak wcześniej swoją mamą Antoniną. Osoby, które teraz tak bardzo interesują się tamtym, nieżyjącym już pokoleniem swojej rodziny, zamieszczając zdjęcia w Internecie i podpisując je nieprawdziwymi informacjami, wówczas nie miały pojęcia o losach rodziny. Nie chcą wdawać się w dywagacje co do ich pubudek ani komentować obraźliwych i uwłaczających dobrej pamięci o zmarłych słów, które od nich usłyszałem, nie mogę jednak pominąć tego całkowitym milczeniem, stąd te parę słów tutaj. Zdecydowanie odcinam się od takiego braku kultury osobistej i troski o wizerunek rodziny, które nie zawsze idą w parze z wykształceniem, wiedzą oraz empatią.

Pozwolę sobie jeszcze na koniec przytoczyć fragment tekstu wybitnego polskiego filozofa, prof. Leszka Kołakowskiego, pt. „Co jest w życiu ważne”: „(...) Nie mieć pretensji do świata. Mierzyć siebie swoją własną miarą. Zrozumieć swój świat. Nie pouczać. Iść na kompromisy ze sobą i światem. (...) Z zasady ufać ludziom. Nie skarżyć się na życie. Unikać rygoryzmu i fundamentalizmu.”

Chwile z ojcem

Płomień już ledwo się tli
powoli gaśnie
nie odchodzą tylko wspomnienia
wspólnie spędzonych dni —
dojrzewają balladą
i sopranem modlitwy
gdy horyzont łączy
ogniotrwałe brzytwy —
trudno mi
zjadać okruchy samotności
i z wdziękiem udawać
że nic się nie stało
komu mam zadać pytanie
czy właśnie teraz
tak być musiało —

Ojciec

Odszedłeś
w sercu ogień płonie —
czas zaplatany w wieki
podaje w me dłonie
pieśni które śpiewałeś
w czasie naszych snów
o okrutnej wojnie
jaką przeżył mój kochany Lwów —
jedne za drugimi
gasną imiona
cichnie bliskich głos
na usta nie spadają
nawet zwiędłe liście
zostałam sama
i posiwiały włos —

Czekałam

Mojemu Ojcu

Czekałam na ciebie
z tęsknotą w sercu
na wiosnę na liście
by zielenią szumiały —
przez całe życie
pieściłam marzenia
lecz wszystkie
jak ptaki odlatywały —
czy wreszcie z tych złudzeń
serce wyzwolę —
ciebie już nie ma
ogrodu i drzew —
nawet dom w ruinach
na jego gruzach
nie zmyta przez czas
bohaterska krew —

Mama i miłość

Mama i miłość
to najpiękniejsze słowa —
pamiętam ile niegdyś poematów
poświęcała im nasza polska mowa —
zanika wszystko na tym szczeblu
zmieniają się nastroje zwyczajne
echo zamiera wiekami —
stoję na palcach słucham szelestu wiosny
obciążona myślami
ogień miłości rozwiewa się suchy
niezgoda wyrzuca ją na bruk —
chciałabym ocalić młodość dodać otuchy
bez niej ich życie centa nie warte
nawet gdyby przemierzali
wszystkie miejsca święte
w osłupieniu białym —
nigdy nie będą zrozumiały
póki świat nie muśnie sklepienia
bo tam żyje wiara nadzieja i miłość
będziemy szukać korzeni
tego pięknego istnienia —

Mamusi

Usiądź tuż obok mnie
jak wówczas gdy bajki czytałaś
i moje małe rączki dziecięce
do piersi swych przytulałaś —
kocham Cię za słońce księżyc
i gwiazdy które promienie jasne
na naszą ziemię ślą
za lasy ogrody kwiatami pachnące
za wszystko co nas otacza
ale najbardziej za to że jesteś
rodzicielką mą —

Serce Matki

Dzięki Ci Mamo za serce
które tak mocno kochało mnie
ja nadal Cię kocham
tylko żal tego
że Twoje życie skończyło się —
kto zawinił
zbyt krótko trwało
i tego nic nie odmieni
może Bóg chciał by tak się stało —
czas szybko przemija
w dorosłe życie wchodzę
mimo nostalgii nie poddam się —
może znajdę szczęście
i ktoś tak mocno jak Ty
pokocha mnie —

List

Mojej Mamie

Myślałam że jest wieczna
że zawsze będzie na mnie czekała
nigdy nie była strudzona
lubiła śpiewać dużo się śmiała —
dziś siedzę samotnie
czytam ostatni list —
wyrazy są daleko od siebie osobno
jak Ona i ja
za oknem ciemno
deszcz po szybach wali
i wiatru słyszeć okrutny świst —

3. DRUGA MIŁOŚĆ (MAŻ ZDZISŁAW)



Zdzisław Krysztoforski, 1970 r.



Halina i Zdzisław Krysztoforscy
2011 r., 40-lecie małżeństwa

Może oszalałam

Miłość unosi w nieznane strony
jak gardło morza
wciąga rzekę ciała
prosiłam Boga o czystą
bym nigdy jej nie skalała —
rozkosz powtarza się nie raz
potem zasiewa spokój w sercu
nie liczy utrapień
rozkłada czas
zamknięty na ślubnym kobiercu —
zapomnienie spada
pod płachtą nocy
upaja podnieca
niepewność się wkrada —
gdy pierwszej niewinnej
tak bardzo się bałam
druga postawiła na podium kobiety
lecz chyba nie oszalałam —

Jakże pruderyjne są kobiety — na wspomnienie o miłości i zbliżeniu gorszą się. To marazm występujący u dorosłych przy zmianach organicznych w korze mózgowej. Nie okłamujemy się — wszak każda (prawie) z nas miała męża, przyjaciela czy kochanka. Bóg stworzył człowieka do miłości jak Adama i Ewę.

Oddalamy się od średniowiecza, do archiwum odeszło Tabu — jako naród cywilizowany nie udawajmy Greka, piszmy peany na cześć miłości. Bez niej świat nie może istnieć. Łączymy się ślubami i mamy pełne prawa. To nie Ewa lecz miłość skusiła Adama.

Spontaniczna wypowiedź w formie eseju czy poezji przybliży wspomnienia pięknych lat młodości, nie wywiera wpływu na wydarzenia, dlatego nie postrzegajmy jej w kategorii zgorzenia. Skoro już doszło do uświadamiania dzieci w szkole — nauczmy je szanować to uczucie.

Halina Turek-Krysztoforska



TYLKO JEDEN DANSING

Był piękny, upalny wieczór lipcowy. Można powiedzieć, że siłą zostałam porwana na dansing — czego obecnie nie żałuję, mimo że przeżyłam potem i blaski, i cienie...

Zawsze bardzo lubiałam śpiew i taniec, ale po śmierci męża zamykałam się w sobie przez lata i cały swój żal na ten świat wylewałam na papier, pieczołowicie chowając do szuflady. Luiza i Bogdan zaprosili mnie na ten dansing całkiem nieświadomie, właściwie to moja przyjaciółka miała taką ogromną chęć potańczyć przed wyjazdem do Szwecji, gdzie ją poznałam z facetem na wspólne życie.

Po wielu trudach wreszcie dostaliśmy się do lokalu, co nie było łatwe w PRL-u, kiedy to ludzie masowo szaleli na parkietach. Używając języka niemieckiego, rozmawiałam z kelnerem, gdy do naszej trójki podszedł młodziutki mężczyzna i, wskazując na mnie, zapytał Bogdana, czy może ze mną zatańczyć. Wziął moją rękę, ucałował ją z poważaniem, po czym weszliśmy na parkiet.

On milczał, więc po chwili ja — widząc, jaki jest spięty — odezwałam się z uśmiechem: „Przytul, uściśnij, pocałuj!”, bo tylko jego ręka nieśmiało błędziła po moich plecach. Przerwał taniec i naiwnie zapytał:

— Pani po polsku mówi?

— Oczywiście — odrzekłam spokojnie. — Jestem Polką.

Nie uwierzył. Ale za każdym razem, gdy orkiestra stroiła instrumenty, przychodził po następny taniec.

Zbliżała się północ i koniec dansingu.

— Odprowadzimy damy do domu — zdecydował Bogdan.

Ponieważ mieszkałam blisko, za kilkanaście minut znaleźliśmy się pod „Orbisem”, nad którym mieściło się moje rodzinne gniazdo. Zdzisław (bo tak miał na imię mój taneczny partner) zawahał się, a potem spytał, czy to wysoko i kto tam jeszcze jest. Był przezorny, może kiedyś w podobnej sytuacji naraził się na coś niemiłego...?

Weszliśmy do mieszkania, wypiliśmy po lampce wina i zatańczyliśmy.

— Koniec zabawy — powiedziałam w pewnej chwili. — Rano trzeba wstać do pracy! Panowie wyszli na przystanek, gdzie również pożegnali się, rozjeżdżając w przeciwną stronę.

Zmęczona położyłam się do łóżka, zapadając w miły sen. Nie wiem, jak długo spałam, zbudził mnie telefon.

— Przepraszam bardzo, kłania się Zdzisław, chciałem tylko sprawdzić, czy numer jest aktualny. Dobranoc. Kocham Cię!

No, teraz to już chyba nie zasnę! Co sobie myśli ten młokos! Jestem wdową z dzieckiem, przeżyłam już swoje i nie w głowie mi amory. Ale rzeczywiście, nie mogłam już zasnąć. Myślałam, co robić z tym fantem. Po co dałam mu telefon? Mogłam zmyślić jakiś numer. A może dobrze, spotkamy się, poromansujemy... Mówił, że pięknie tańczę, że będziemy chodzić na dansingi... Była piąta, gdy usnęłam ponownie.

Następnego dnia zadzwonił do mnie po pracy i spytał, czy możemy dziś znów pójść na dancing.

— Przyjdę po Ciebie o siedemnastej. Do widzenia! — oznajmił i wyłączył się.

Nie miałam chęci, byłam niewyspana. Pomyślałam, że jak przyjdzie, powiem mu to i pójdziemy tylko na spacer.

Odtąd spotykaliśmy się co drugi dzień. Zdzisław wciąż mówił o dansingu, dla niego istniał tylko taniec. Nie pchał się do pieszczot, był taki jakiś inny, ale zauważyłam, że nie stroni od kieliszka.

Zmęczona parszywym losem znajdowałam coraz więcej radości w jego towarzystwie. Koszmary przeszłości oddalały się jak karawan, w którym złożyłam zwłoki tamtych przeżyć. Psychicznie chory eksmąż nie odmładzał mnie, wręcz przeciwnie, czułam, jakbym w kalejdoskopie wydarzeń przeżyła sto lat.

Nastała jesień, słońce budziło rankiem i stawiało na nogi. Myśli biegły do Zdzisława, do hotelu robotniczego, gdzie mieszkał z kolegami. Chyba przywykłam już do jego obecności i bałam się, że któregoś dnia nie zadzwoni i... powieje pustką.

Świetnie się z nim bawiłam. Był piękny, przystojny, miał kręcone loki. Wracając po północy do domu, trzymaliśmy się za ręce i roześmiani biegaliśmy po pustej jezdni. Był jak duży chłopiec, podchmielony, ale twardo trzymający się na nogach. Odprowadzał mnie do domu, wsiadał do tramwaju i... kierunek: Legnicka. Z taką samą nutką żalu codziennie pytałam sama siebie, czy jutro zadzwoni, czy może spotka inną...? Czy tego chciałam, nie wiem.

Dni upływały szybko, zbliżało się półrocze naszego poznania. Zdzisław nawiązał dobry kontakt z moim synkiem, dla którego stał się „wujkiem”. Życie nabrało tęczy kolorów. Zdzisław działał na mnie jak nikt dotąd. Jego zielone oczy przeszywały mnie na wskroś. Zaprosiłam go na Boże Narodzenie, nie chciałam, by sam spędzał te rodzinne święta. Przyniósł piękny bukiet 30 czerwonych róż i koniak z Peweksu. Ubierał z synem choinkę, był bardzo wesoły. Po Wigilii spytał, czy może zostać.

— Oczywiście — powiedziałam. — Będziesz spać w pokoju syna.

Bez oporu wykapał się, przytulił mnie... i wszedł ze mną do mojego pokoju. Był na rauszu.

— Będę spał grzecznie obok Ciebie — szepnął. — Chcę się tylko przytulić.

Usnął jak dziecko. Nad ranem cichutko wyswobodziłam się z jego ramion, by go nie obudzić, ale on przytulił mnie mocno i wiedziałam, że teraz już nie mam szans na obrońcę.

— Tak długo czekałem na tę chwilę — powiedział. — Teraz już zostaniesz na zawsze moją. Na dansingu pół roku temu założyłem się z kolegami, że ta pani w czerwonej azurowej bluzce będzie moja, choć Cię nie znałem. Bardzo Cię kocham i chcę, byś była moją

żoną. Nie zdradziłem Cię przez ten czas ani razu, nie bój się, jesteś dla mnie tą jedną jedyną.

Pełen życia i dziecięcej naiwności, miał w sobie tyle męskości! Kochaliśmy się do utraty tchu. Nadrabiałam stracone lata, choć jednocześnie bałam się... To, co jest piękne, nie może trwać wiecznie. Ale teraz niech się dzieje co chce! Przeszłość nie istniała. Było tylko dziś i jutro. Mimo to powiedziałam, że nie wyjdę za niego za mąż, bo zbyt lubi alkohol. Kiedy obiecywał, że już nie będzie pił, z jego oczu emanowała miłość... a może to nie miłość, tylko jakieś oczarowanie, które minie, któremu ulegamy pod wpływem impulsu?

Miło jest być kobietą kochaną i poważaną. Poznałam Zdzisława wówczas, kiedy ktoś był mi bardzo potrzebny. Połączyła nas piękna melodia tanga „La Cumparsita”. Przerwał moją samotność, przekonał, że warto żyć, dzięki niemu znów uwierzyłam w siebie. Był konserwatystą, pełnym zasad moralnych, nie uznawał zdrad. Minęły dni, kiedy to smutne myśli jak węże oplatały moje ciało, dusiły, wciskały się bólem do serca. Zdawać by się mogło, że jestem szczęśliwa, a jednak... coś mnie gnębiło. Nie byłam już samotna, nie wracałam do przeszłości, ona minęła i wiedziałam, że nie wróci, tylko... Dlaczego on wciąż pije?

Odwiedziliśmy rodziców Zdzisława, jego rodzinę, kuzynki. Wszyscy przyjęli mnie serdecznie i zaakceptowali, pytając, kiedy ślub. Wróciliśmy do domu pełnego kwiatów i zieleni. Teraz muszę coś zrobić, żeby skończył z pijaństwem! — postanowiłam. W pewien słoneczny ranek rozmowa znów zeszła na temat naszego wspólnego dalszego życia.

— Nie będzie wspólnego życia! — oświadczyłam stanowczo. — Po co właściwie mówiłeś o nas rodzicom? Nie chcę ciebie, rozumiesz?!

Wstydliwie opuścił głowę.

— Maleńka, nie będę już pił...

— Ale ja ci nie wierzę! Słyszę to po raz nie wiem który! To tylko słowa!

Pokornie pocałował mnie i wyszedł do pracy. Wrócił trzeźwy, pomógł mi przygotować obiad.

— Jutro jadę w delegację — powiedział, a mnie jakiś smutek ogarnął.

Powodzenie jest sprawą cudowną, ale wraz z nim rośnie napięcie i pytamy: Jak to się ułoży? Co będzie dominować: miłość czy litość nad kimś, z kim nie znajdę wspólnego języka? Alkohol i nikotyna niszczą zdrowie, i tylko Bóg wie, jak to wytrzymamy. A jeśli spadnie na dno? Mój umysł napinał się jak skręcony sznur...

Na drugi dzień obudziłam się rano pełna pogody ducha. W powietrzu czuć było zapach wiosny. Wraz z przyrodą czułam, że i ja budzę się do nowego życia. Chciało mi się krzyczeć na cały głos. Zbliżała się rocznica naszego poznania. Zdzisław planował ślub, codziennie przynosił kwiaty, ale od czasu do czasu popijał „piweczko” i robił się bardzo zazdrosny, okazując to na swój własny, delikatny choć przewrotny, sposób.

Zawsze byłam zwolenniczką rozrywki kulturalnej, mój klimat to poezja i świat wyobraźni, w którym chciałabym żyć. Ale jestem zbyt słaba, a świat należy do odważnych, bo tylko oni potrafią w nim coś zmienić. Inni są jedynie odskocznią od normalnego życia. Dla mojego ucha miłe jest moderato cantabile — znajduję je w spotkaniach z ludźmi mojego pokroju, dusząc się w klimacie, który napawa mnie odrazą. Zapadam się wtedy w matnię.

Zdzisław nadal był dla mnie czuły. Wiedziałam, że nikt nie lubi się szybko zmieniać, zwłaszcza taki „wolny ptak” jak on, ale jeżeli mężczyzna uważa małżeństwo za interes, gdzie zyski dzieli się na pół, to nie zna jednej z dwóch rzeczy: ułameków albo kobiet. Mądre żony potrafią wyplenić kawalerskie narowy i nawyki, jeżeli cierpliwie, bez wywoły-

wania burzy poświęcą parę lat— „kropelkowe” zmiany dadzą lepsze i trwalsze skutki niż łamanie rusztowań i profilu konstrukcji osobowości męża.

Zdzich był bardzo młody i trudno mu było zwalczyć nałóg. Miotał się, lecz jakaś siła wciąż staczała go na dno przepaści. Bronił się, ale bezskutecznie. Intuicja popchnęła mnie na drogę kompromisu — zmieniałam front. Zawiesiłam tamte myśli na kołku i wyszłam z walki zwycięsko. Zagroziłam rozstaniem. Otrzeźwiało.

— Przestaję pić — oznajmił.

— Nie wykluczam lampki wina przy jakiejś okazji — powiedziałam.

Z kalendarza zlatywały kolejne kartki. Nieugięty czas płynął. Mój mąż wyjechał za granicę do pracy, choć bał się, że mnie straci.

— Jeżeli będziesz pił, to na pewno! Znajdę sobie innego i po krzyku.

Co dwa tygodnie przyjeżdżał na trzy dni. Potem trudno mu było się ze mną rozstawać, ale to był właściwy cel. Ten wyjazd poskromił w nim chęć picia. Często wpadał niespodziewanie, myśląc, że spotka u mnie jakiegoś „fagasa”, ale widząc mnie samą, uspakajał się i zmęczony długą podróżą zasypiał jak niemowlę. Kochaliśmy się, szczęśliwi oboje, aż chciało się śpiewać: „Ta nasza miłość, powiedz, ach, powiedz ty sam, ta nasza miłość chyba przyśniła się nam...”

Lipiec za lipcem przemijają lata, a nasze szczęście wiernie przy nas trwa. Nie ma niepomyślnych wiatrów dla tych, którzy wiedzą, dokąd podążają. Goethe napisał: „Szanujmy stary fundament”, nie wyrzekając się zakładania czegoś jeszcze raz od nowa. Nasza miłość miała tyle ostrych krawędzi, że mogła ciąć jak brzytwa, a mimo to jedność ciał i serc przetrwała. Kiedy Zdzich przytula się do mnie, czuję na karku jego ciepły oddech i jego męskość, która wciąż twardnieje i rośnie. Palcami pieści moje sutki... Wciąż przy nim jestem podrażniona. Noc zagląda do okna zdziwiona narastającą ciszą. Zamykam oczy, by jeszcze bardziej skoncentrować się na doznaniach. To nie żądania, tylko dzielenie się, dawanie i branie.

Stuknęło nam właśnie czterdzieści lat. Zdzich nie pije, nie pali, pomaga mi we wszystkich czynnościach. Życie z nim jest cudowne. Cierpliwość się opłaciła, dała szansę na nowy byt. Dzisiaj wiem zdecydowanie, że nie popełniłam błędu, wiążąc się z dużo młodszym od siebie mężczyzną. „Wychowałam” go do wspólnego życia i jesteśmy bardzo szczęśliwi. Mój mąż patrzy we mnie jak w obraz, a ja nigdy nie powracam do przeszłości. Nasza miłość fruwa nad nami i jest coraz silniejsza. Wiem, że nigdy nie da się unicestwić.

Widok

Zdzisławowi K.

W noc cichą upojną wyszedłeś z kwiatów
dzwonek białej lilii
zadźwięczał radośnie —
owiana zapachem który odurzył
przytuliłam do łona
a ty szeptałeś czule o miłości —
stałeś nieruchomo z rozpaloną twarzą
przy świetle żółtego księżycy
w dalekim zamyśleniu osnuty mgłami —
nie pomyślałeś do czego dążymy
czy to co robimy zostanie już z nami —

Testament

Mężowi

Nie wiem jak określić co nas jeszcze łączy
do bram wieczności idziesz tak jak ja
dałeś miłość gorąca jak słońce
i serce które jeszcze żywy puls ma —
obrzeżem światła płynię z nami czas
ty drzemiesz we mnie ja w tobie
czy w tych fal zamęcie
życie nas wykończy
czy może los zapisze
w ostatnim testamencie —



Nieśmiertelność

Neuroliza zniszczyła splot trzewny
z twoim udziałem
pokonałam chorobę —
rozkochana w antycznej poezji
znów piszę wiersze
mam już spory dorobek —
przyglądając się w lustrze
siwym włosom na skroni
wplatałam je w nasze wspomnienia
które los złośliwie goni —
cierpliwa jak Penelopa
podążam za twoim cieniem
ku nieśmiertelności
przez którą przejdę
z twoim na ustach imieniem —

Nasze wieczory

Mężowi

Znów kolory lata
czerwienią i bielą rozbłysły
miesiące stąpają cicho
po rozgrzanym niebie —
jak dzieci które z gniazda wyleciały
tylko my zawsze razem
tak blisko obok siebie —
codziennie na mnie czekasz
rozpraszasz smutne myśli
opowiadasz zabawną przygodę —
wieczorem jesteś zmęczony
zaparzasz mocną herbatę
owocową zwykłą lub zieloną
z miodem —

Warto kochać

Mojemu Mężowi Zdzisławowi

Jesteś dla mnie do życia powodem
ból ukojeniem i wielkim głodem —
pragnieniem jakie w sobie czuję
dlatego chcę być zawsze przy Tobie —
tak bardzo Cię kocham i potrzebuję

cóż warte miliony o których marzymy
albo o życiu pełnym wszystkiego
wystarczy dobre serce — to ono
bezgranicznie miłością darzy nas —
miłość spijamy niczym krople rosy
od samego rana aż po nocy kres
żeby życie w szczęściu trwało —
miłość wiecznie żyła
czar uczucia tryskał —
tego Ci mój miły życzę

każdy nowy dzień jest kwiatem
który w naszych rękach zakwita
jak na polanie — tam gdzie miłość
noc nigdy nie zapada
serce to cząstka człowieka która tęskni
kocha i o nic nie pyta

jesteś moim słońcem i innym natchnieniem
rajem radości marzeń spełnieniem —
dlatego bądź ze mną tu i teraz
na zawsze zostań moją miłością...

to nasze Święto kochanie
dzięki Ci że jesteś i kocham Cię dalej
żyję uśmiecham się każdego dnia
bo wiem że czujesz to samo co ja

pomyślisz sobie że zwariowałam
a ja naprawdę jestem
i niech tak będzie
że kochać będę szczerze
bo nikt mi już Ciebie nie zabierze —
a może to mnie
Pan do domu swego zabierze?

Wrocław, 3.12.2012 r.

Dziękuję

*Mojemu Mężowi
Zdzisławowi*

Chciałeś dla mnie
tyle zrobić
zbudować wspaniały dom
zasadzić dużo kwiatów
drzew
mówiłeś wciąż że kochasz
zasłuchany
w poranny ptaków śpiew —

w tym wierszu chcę Ci
dziś podziękować
za serce i miłość
którą bez reszty ofiarowałeś
za uśmiech
słonecznie rozjaśniający twarz
i za wszystko
bo swoją rolę
dobrze przygotowałeś —

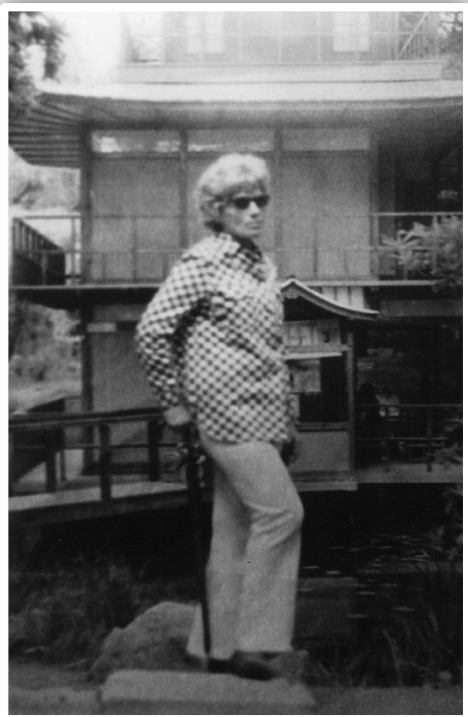
z namaszczeniem
wymawiam Twoje drogie imię
nie zapomnij
bądź zawsze myślami
i sercem przy mnie —

miałeś marzenia
lecz rozwiął je wiatr
spójrz w niebo
potem wzrokiem obejmij
cały ogromny świat —

gdy będą spadać gwiazdy
zbieraj nawet gorące
rozdawaj ludziom
z nimi tak pięknie żyć
będzie za późno
gdy chmura zakryje słońce

Wrocław, 2.12.2012 r.

4. OWOC MIŁOŚCI (SYN LESZEK)



Halina Turek-Krysztoforska



Zdzisław Krysztoforski



syn Leszek Krysztoforski



Leszek Krysztoforski z żoną i synem

Pamiętaj

Godziny dzieciństwa
odnajdują swoje oblicze
w różowym koralu
nawet gdy mijają
nie czują smutku tęsknoty żalu —
nie jesteś sam
jest twoja mama
taka troskliwa bierna
na wszystko gotowa
czyżbyś nie widział
jak bardzo tobie oddana —
ulice dźwięczą gwarem
musują blaskiem
życie nawet nocą nie zamiera —
pamiętaj jednak
że wszystko się kończy
i każda matka umiera —

Dojrzewanie

Mojemu Synkowi

Już jesień
tak mało oczom zostało
nie martwię się upływem lat
niewiele szczęścia i radości
życie dawało
ktoś zamienił nasz piękny świat —
wyrosłeś z mchu jak fiołek pachnący
tak dawno to było
twoje serce z małym pęknięciem
nic się nie zmieniło
nadal jest czułe i gorące —
w moich ramionach
kwitłeś dojrzewałeś
w niebieskich oczach
smutek był
bo los uparty
zawsze z nas drwił —

Głos z łona

Pozwól mi mamó
przyjść na ten świat
zobaczyć go w całej okazałości
cieszyć się razem z tobą
przez wiele długich lat —
dobrze w twym łonie
lecz serce tęsknotą bije
a twoje w smutku tonie —
czy myślisz
że ze mną będzie ci źle
że nie dasz rady wychować mnie —
tak bardzo pragnę
w ramionach twych
razem przeżywać smutki radości
zobaczyć twoją twarz
wiem że oprócz strachu
wielką miłość dla mnie masz —

Zapora

Synowi Leszkowi

Jesteś balsamem na strudzone lata rado-
ścią zboląłego serca
na dziś na jutro
cudownej miłości wonią —
Twoje oczy nie tracą blasku
przenikają mnie na wskroś ciepłem
gdy dotykasz dłonią —
czas przywołuje wspomnienia
tamtych pięknych dni
skalanych przez złych ludzi
a jednak te wichry
nie chłodzą Twego serca
nie zabarwiają smutkiem lic —
choć brniesz w trudzie
tkwimy jak zapora na rzece
jednym duchem
jednym głosem serca
dobry Bóg wspomóż
i zdrowiem oblecze —

Zodiak

Synowi Leszkowi

Zdjęłam go z szali Wagi
splątane słowa kołysał dzwon —
zamiast kwiatów
podał milczenie
drżały świece jego rąk —
każda pora dnia
kładzie na skroń liść ciszy
w oczach grad perłowych gwiazd —
milczy
wówczas wszystko bliższe
lecz taka marmurowa twarz —

Nasz los

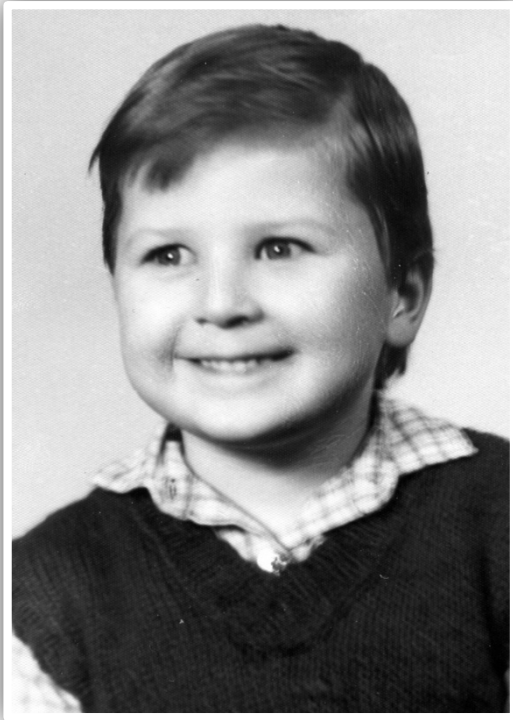
Synowi Leszkowi

Czasem na los
niesłusznie narzekamy
trafiliśmy na szczęście
tylko nagrody nie odbieramy —
tłumiąc bicie serca
przystańmy w cieniu
osnuci mgłami
popatrzmy uważnie na świat
w dalekim zamyśleniu —
uparty był los twój
a jednak u progu jesieni
zostałeś synku
na zawsze mój —



Halina i Zdzisław Krysztoforscy na wycieczkach:
Sulejów 1998 (po lewej) i Praga 1986 (po prawej).

5. WNUCZEK MATEUSZ (syn Andrzeja Turka)



wnuk Mateusz, syn Andrzeja Turka

Mateusz

Skrzywdził mnie los Panie
zabierając wnuka
chwil spędzonym razem
daremnie szukam —
odeszły minęły jak chwilka
która krótko trwa
została tęsknota
bolesna i słona jak łza —
tak często go wypatruję
w młodości tłumie
zadając wciąż jedno
to samo pytanie —
dlaczego On
nikt jednak niestety
nie umie odpowiedzieć na nie —
jeszcze raz słowo „babcia”
tak bardzo usłyszeć chcę
lecz w ciemną przestrzeń już weszło
gdzie tylko wiatr jak szalony dmie —

Ukochane góry

Mateuszowi

Kiedyś przeminą smutne dni
czas zagoi rany
spoglądasz z łagodnej orbity nieba
na swoje miasto i góry kochane —
gdy słońce gaśnie
perły gwiazd tulą Cię do snu —
nikt światła nie zasłania mrokiem
nikt już nie odda złu —
życie posmutniało
jak w mglistej jesieni
mostem pamięci
wspomnienia wracają —
dziś to moje bolesne milczenie
na miłość zamienię
do Boga do dzieci
do wszystkich ludzi na świecie —

Lawina

Mateuszowi

Promienne niebo jest tak daleko
dlaczego śmierć blisko
jak jej uniknąć ponad naszą ziemią
by nie przykrywała
dziecięcej główki jedwabistej —
co teraz głębiej uczuć mych rozjaśni
wciąż widzę wzrok utkwiony we mnie
jak rozpacz głęboka pokryta lawą
którą odsuwam lecz nadaremnie —
Boże Twoja wola
gdy czyjaś świeca gaśnie —
lecz czy to musiał być On
kochany wnuk właśnie —
innych ratował sam w puchu zginął
proszę ześlij na myśli spokój
pociesz po bolesnej stypie
którą los mi zgotował —

Nie zdążyłam

Mateuszowi

Odszedł
jak złocisty poranek
spowity śnieżną bielą
na chmurnej tafli nieba
mgła rozpięła skrzydła —
ostatnie słowa wyciskają łzy
wiruje świat —
jeszcze tyle chciałam Mu powiedzieć
to tak boli
skończył zaledwie dwadzieścia lat —
pustka obok mnie cichutko drzemie
czy przystroi życie
w najpiękniejsze tony —
bym nie utraciła tamtych chwil
ciągle słyszę żałobny marsz
i głośno bijące
kościelne dzwony —

Ciebie nie ma

Mateuszowi

Księżyc wygląda zakłopotany
noc taka ciemna i długa
gwiazdy jak perełki zagubione
migają w okiennych framugach —
byłeś jeszcze wczoraj
dziś Ciebie już nie ma
ostrokrzew tęsknoty
rozrasta się we mnie
zamiast kołderki przykryła Cię
taka ciężka ziemia —
wymawiam Twe imię
czasem wbrew swojej woli
wspomnienia wracają
rozszarpują rany
nie wiesz jak to boli —
patrzę na studentów w Twoim wieku
i nadziwić się nie mogę
zamiast iść na uczelnię
wybrałeś niebieską drogę —

Mur

Wnukowi Mateuszowi

Odszedł na wieczny dyżur
w cieniu doliny —
czuł jej miły chłód
wspinając się na szczyt
chciał być bliżej Pana
nie zdarzył się żaden cud —
nad Małym Stawem
coś mu szepnęło by zjechał w dół
złośliwy wiatr popchnął do lotu
przy drodze czekała śmierć —
gdy nagle wyrósł mur
nie było już powrotu —

6. WIERSZE POŚWIĘCONE PAPIEŻOM



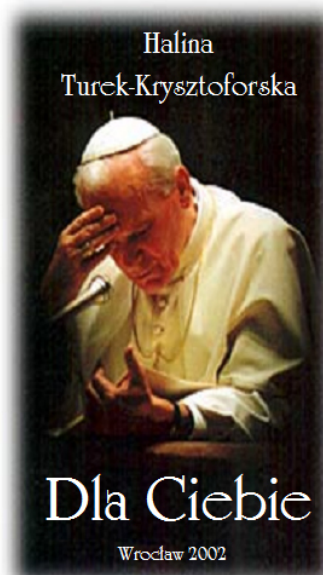
Poezja nie może być sztuczna jak fabuła, lecz z życia wzięta. Literatura pantoflowa to nadurodzaj antidotum z potarganych wątków wprowadzony w nurt awangardy i przez to nie ma czytelników. Niegdyś dobrych zmian w kulturze literackiej dokonały cyganerie. Protestowały przeciw mentalności marazmu i egoizmu.

Legenda jest potrzebna publice, zwłaszcza młodej. W środowiskach masowego przekazu jest scalony świat uniwersum — ale największym ideałem ekspresji jest zachowanie spontaniczności. Poezja współczesna zdaniem krytyka Barthes'a jest antymitologiczna.

Tylko życie rozpedzone do szaleństwa daje prawo bycia poeta. Podróżuje on ku dobru i miłości, nie czeka aż świat przyjdzie do niego...

HALINA TUREK-KRYSZTOFORSKA

KWIATPRESS
Wrocław 2002



Karol

Już jako chłopiec
do nieba przetrął swój szlak
był młody jak my
wesoły
lecz nade wszystko
imponował Mu Boży świat —
lubił wycieczki po górach
przyjaciół los Go wzruszał
zwyczajny był
a jednak
najbardziej kochał Maryję i Jezusa —
dziś
wielką miłością narodów się chlubi
jeżdżąc po świecie
nie jest sam
towarzyszy Mu wiara
spraw Panie Boże
by jak najdłużej
przynosił chlubę nam —

Ciężar

Czyj to spóźniony śpiew
leci wśród słońca blasku
dotyka mózgu kości
krąży w milczeniu
po jesiennym niebie
w poszukiwaniu miłości —
przyroda liściem stroi ziemię
stawy napełnia ciszą
spóźnione ptaki śpią na gałęzi
gdy sen odejdzie
melodię usłyszą —
ożywią serca każdego stworzenia
Bóg doda niepodzielną moc
poznamy ciężar tej tajemnicy
czy łatwy będzie do uniesienia —

REFLEKSJE

Moje odczucie
ma osobisty charakter
jest pełne żalu za tym co straciłam
nie dotykając szaty czy ręki —
w odzwierciedleniu wydarzeń
są rozmyślenia refleksje słowa
zakodowane mogą wyzwolić z udręki —
nie poddam się łatwo depresji
póki świadomość normalnie reaguje
bo przekazał swą radość
śmiał się z nami —
jak zaprzepaścić chwile
oglądane długimi latami
będzie na ołtarze wyniesiony
my w cieniu zostaniemy —
życie nie cofnie się w czasie tego znoju
Jego jeszcze długo oplakiwać będziemy
więc prowadź nas Matko Królowo
do pojednania i pokoju

AUTORKA

ISBN 83-89680-30-0

ŁUKWATPRESS
Wrocław 2003

Halina Turek-Krysztoforska



CZY CZAS ZAGOI RANY?

Pożegnanie

Opuszczając Polskę ostatni raz
świadomie prorocze słowa wypowiedział
czym zadał okrutne rany —
żegnam Polskę
żegnam moją Ojczyznę drogą i was
całuję moją ziemię ukochaną
z którą się rozstać nie mogę —
odszedł po trzech latach do nieba bram
w długim i ciężkim cierpieniu
opieczony przestrzenią powiewną
gdzie wszystkie bóle giną —
idzie powoli ku faliściej ścieżce
owiany młodziutką olszyną
tam będzie się czuł bezpiecznie
miłość która z Nim dominowała
będzie trwać wiecznie —
wieczorem wróci nad stawy
gdzie toną fiołki rumieńców
powiedzą cichutko dobranoc
słoneczne główki kaczeńców —
będzie kołysany od gwiazd do poranku
woda niebieska zapluszczę powzdycha
cofnie do brzegu gdzie wiosny się nie wita
ona na stałe mieszka na boskim ganku —

Grób

Będę Cię Ojcze Święty
w modlitwach wspominać
bo daleko Twój grób
gdy zabraknie chleba
przy pomniku zamrozę głód —
miej pieczę nad nami
gdy do cierpień życiowych
zabraknie siły
uczyłeś w pokorze
wszystko znosić
o wytrwałość
Jezusa i Matkę Jego prosić —
wyniosą Cię na ołtarze
blaskiem otoczą imię
dla mnie na ziemi już
święty byłeś
za tyle wyrzeczeń
teraz Cię proszę
bądź zawsze przy mnie —



SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE

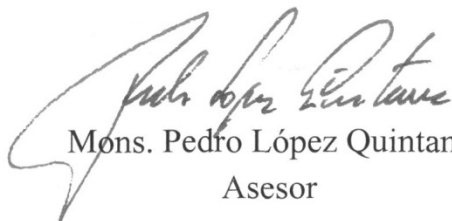
Watykan, 23 listopada 2002 r.

Szanowna Pani,

Jego Świątobliwość – za moim pośrednictwem – przekazuje Pani słowa wdzięczności za dar w postaci tomiku autorskich poezji i zamieszczoną w nim dedykację.

Ojciec Święty, wdzięczny za życzliwość, poleca Panią oraz Jej Bliskich w modlitwie Bogu, upraszając potrzebne dla każdego w życiu codziennym łaski i dary Bożej dobroci.

Łączę wyrazy szacunku



Mons. Pedro López Quintana
Asesor

Szanowna Pani
Halina TUREK-KRYSZTOFORSKA
Pl. Kościuszki 10/3
50-028 Wrocław
POLONIA



SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE

Watykan, 2 września 2006 r.

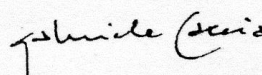
Szanowna Pani,

W imieniu Jego Świątobliwości Benedykta XVI serdecznie dziękuję za dar w postaci tomiku autorskich poezji, które nawiązuje w jakiś sposób do majowej pielgrzymki do Polski.

Podczas homilii wygłoszonej na Krakowskich Błoniach Ojciec Święty, nawiązując do słów wypowiedzianych na tym miejscu przez swojego Poprzednika powiedział: «„Musicie być mocni, drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego. Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć” (10.06.1979)». I dodał: «Również i ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II, proszę was: byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia (...), byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia, (...) byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonemu, łaknącemu wolności, prawdy i pokoju, (...) byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością, (...) byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością (...). Trwajcie mocni w wierze!» (28.05.2006).

Na trud «trwania w wierze» na co dzień i dzielenia się skarbem wiary z innymi, Ojciec Święty przesyła swe błogosławieństwo.

Z wyrazami szacunku


Mons. Gabriele Caccia
Asesor

Szanowna Pani
Halina TUREK-KRYSZTOFORSKA
Pl. Kościuszki 10/3
50-028 Wrocław
POLONIA



KWIATPRESS
Wrocław 2006



Halina Turek-Krysztoforśka

TRWAMY W WIERZE

Wrocław 2006

Benedetto

Ojcze Drogi
swoją pielgrzymką
rozjaśniłeś oblicza nasze
po stracie Jana Pawła II
wchodząc
na opustoszałe po Nim odłogi
Twój uśmiech
zniewolił nas

Kochamy Cię
a nasze serca
będą Twoim domem
nie będziemy szukać
rajskich ogrodów
poczekamy cierpliwie
na to co przyniesie czas

Będiesz Pasterzem
póki Bóg pozwoli
szeleszcząc anielsko
skrzydłami rąk
będziemy Ci śpiewać pieśni
wznosić okrzyki
o pięknej ludzkiej miłości

W kwiatach czeremchy
odurzony zapachem gniew
padnie przed Tobą na kolana
zadrzą liście
trącane dźwiękiem wiatru
obudzą żywej przyrody wiew

Jestem Bożym ptakiem
o wielkich skrzydłach
prześlągnięta gorzkim zapachem
upływającego życia —
każdy jego smak miał w płatkach
tyle cierpliwości
lecz drzemała cicho na dłoni
bo nie miałam nic do ukrycia

We wnętrzu dokwita
jesienny krzak głogu
stoję na brzegu
przejezdnej drogi
czas usypia w jej cieniu —
przez kruchość liści
wydobywam słońce
zestawiam zgłoski
i myślę
o rychłym spotkaniu
z Bogiem



INSTYTUT DIALOGU
MIĘDZYKULTUROWEGO
im. Jana Pawła II w Krakowie

DP-065-12/14

Kraków, 26.06.2014r.

Pan
Zdzisław Krysztoforski

Szanowny Panie,

Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie składa serdeczne podziękowania za przekazanie w darze dla naszej biblioteki 3 tomików wierszy Pani Haliny Turek-Krysztoforskiej, zdjęcia i notatki biograficznej poetki oraz kopie korespondencji otrzymanej z Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej.

Ofiarowane pozycje w znaczący sposób wzbogacą nasze zbiory i będą stanowić bezcenne kompendium wiedzy o twórczości Pani Haliny poświęconej św. Janowi Pawłowi II i Benedyktowi XVI.

I wyrazami naczelu,
DYREKTOR
J. Szuta
Agata Szuta



Muzeum Archidiecezjalne

Kardynała Karola Wojtyły w Krakowie

ul. Kanonicza 19-21, 31-002 Kraków
tel. 0-12 421 89 63, fax 0-12 422 75 23
www.muzeumkra@diecezja.krakow.pl

Kraków 12.08.2014 r.

L.P.08/2014

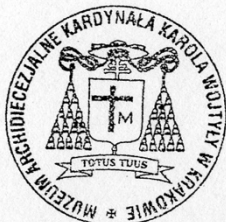
Szanowny Pan .
Zdzisław Krysztoforski
Ul. Kościuszki 10/3
50-028 Wrocław

Muzeum Archidiecezjalne Kardynała Karola Wojtyły w Krakowie pragnie serdecznie podziękować Panu za przesłane tomiki poezji autorstwa Haliny Turek-Krysztoforskiej.

Pozycja ta wzbogaci nasze zbiory biblioteczne związane z okresem pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II.

W załączeniu przesyłam Panu materiały dotyczące Muzeum Kardynała Karola Wojtyły w Krakowie na ul. Kanoniczej 19-21, oraz oddziałów: mieszkania rodziny Wojtyłów z lat 1938-1943 na ul. Tynieckiej 10 i Muzeum Ojca Świętego Jana Pawła II w Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie – Łagiewnikach.

Korzystając z okazji pragnę złożyć Panu życzenia zdrowia i pomyślności w życiu codziennym oraz Błogosławieństwa Bożego dla Pana i najbliższych.



Pozostając z szacunkiem

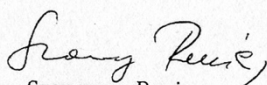
DYREKTOR
Muzeum Archidiecezjalnego
X. Nowobilski
ks. dr Andrzej Józef Nowobilski



**DOM RODZINNY
JANA PAWŁA II**

Wadowice, 09.09.2014 r.

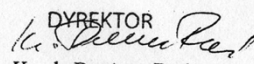
Szanowny Pan
Zdzisław Krysztoforski
Pl. Kościuszki 10/3
50-028 Wrocław


Szanowny Panie,

Proszę przyjąć szczerze podziękowania za przesłaną korespondencję zawierającą wieloletnią twórczość poetycką Pańskiej Świętej Pamięci żony Haliny.

Przez wzgląd na wyjątkowy charakter poezji Haliny Krysztoforskiej pragnę poinformować, iż prace wzbogacą zbiory archiwum Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach.

Z pozdrowieniami i modlitwą,

DYREKTOR

Ks. dr Dariusz Raś



MUZEUM
JANA PAWŁA II
I PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

ul. Ks. Prymasa
Augusta Hłonda 1
02-972 Warszawa
tel.: +48 22 201 97 14
biuro@muzeumjp2.pl
www.muzeumjp2.pl
woj. mazowieckie
Polska

www.muzeumjp2.pl

Warszawa, 23.02.2015

Nr kor.: 10/MD/2/2015

Szanowny Pan
Zdzisław Krysztoforski

Szanowny Panie,

Pragnę wyrazić moją głęboką wdzięczność za Pana dar serca, który przyczyni się do powstania Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. To wyjątkowe Muzeum będzie ośrodkiem upamiętnienia roli Kościoła katolickiego w XX-wiecznym życiu narodu polskiego, edukacji przyszłych pokoleń i jednocześnie wyrazem wdzięczności i hołdu wobec dwu najwybitniejszych Polaków ubiegłego stulecia – kard. Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II.

Jestem przekonany, że wspólny wysiłek i ofiarność przyniosą efekty, z których korzystać będą kolejne pokolenia Polaków, czerpiąc z bogatego dziedzictwa duchowego i intelektualnego Papieża-Polaka i Prymasa Tysiąclecia.

Z wyrazami szacunku

Marek Drabik

Dyrektor Muzeum Jana Pawła II
i Prymasa Wyszyńskiego

7. WIERSZE POŚWIĘCONE FRYDERYKOWI CHOPINOWI

Życie pisane dużymi zgłoskami

To Kalambur wskazał zarówno skalę
jak i pełnię życia Fryderyka Chopina

chłopiec urodzony w 1810 roku
w Żelazowej Woli
w ósmym roku życia siada do fortepianu
i gra najtrudniejsze wariacje
oraz różnorodne tańce
tak go dopadła wena —

Julian Niemcewicz i Zofia Zamoyska
współzałożyciele Akcji Filantropijnej
wraz z artystami
zaprosili małego Fryderyka
lecz wydarzenie to
w pismach warszawskich
przeszło bez echa

stało się głośno dopiero
gdy pani Grabowska
otwarta na piękną muzykę
zaprosiła młodego wirtuoza
do swych salonów —
było tam wiele osób
z wyższej sfery
i stwierdzili że
mógł zastąpić Mozarta —

potem grał w Belwederze
darując księciu Konstantemu
własny utwór Marsz Wojskowy
który grano podczas parad
na placu Saskim —

gdy grał spoglądał w sklepienie
wielkim marzeniem osnuty
pytano go dlaczego
patrzysz w górę
czy stamtąd spływają na ciebie nuty

Nie chciał pisać opery

To jedyne w swoim rodzaju
że całkowicie chciał poświęcić się
pięknemu — dla samego piękna
choćby własnej Ojczyzny
i jej najmilszej ziemi

jego upór i własne zdanie
ostrzegало talent
przed rozdzielaniem
każdego źdźbła melodii
między instrumenty
i zwiększyło potencjał sztuki
na całej jej przestrzeni —

daleki był by ubiegać się
o hałaśliwe efekty —
wystarczyło odtwarzanie swojej myśli
na klawiszach fortepianu
jak Petrarka
którego ludzie powtarzają
zamiast słodkich rymów
płaskich melodii wielu oper
stopniowo znikających
bo długiej przyszłości nie mają —

w kompozycjach
trzeba brać dar wymowy uczucia
bez względu na rozmiar
tak potrzebny dla pań i panów —
nawet nie znajdując
wysokiego rzędu ekspresji
w jego utworach —
śmiałość jest zawsze uzasadniona
nie przejdzie w barokową dziwaczność
nie przeładuje wytworności linii
grupki nut dorzuconych
opadną jak kropelki barwnej rosy —

sprawa opery
dla niego jest definitywnie skończona

Ostatni koncert

Pierwsze miejsce
w programie koncertu to „Trio Mozarta”
Alarda i Franchomme’a
wykonał Chopin w tak cudowny sposób
że nikt inny nie potrafiłby tego dokonać
potem były
etiudy preludia mazurki i walce
razem z Franchomme’em
dodał swoją piękną Sonatę

nie pytajmy
jak te utwory zostały odegrane
bardzo trudno opisać
tyle tysięcznych odcieni
nieporównywalnego geniusza
którego czar działał z nim bez przerwy
zachował swą moc do końca koncertu

potem już w samotności
błyskawicznie mijały dni
biedę klepał sam
bo we dwoje — mówił —
to byłoby nieszczęście
dlatego nigdy o żonie nie myślał
jego myśli krążyły koło domu
tam gdzie ukochana matka i siostra
niech będą dobrej myśli
o mnie na dalsze dni

nie wiem
gdzie zapodziała się moja sztuka
gdzie zmarnowałem serce
nie pamiętam
jak w moim kraju śpiewają
tamten świat już tylko się śni
co się wzniosę do góry
tym niżej opadam
ale nie skarzę się
bliżej do trumny
niż do łoża małżeńskiego
dlatego umysł jest już całkiem spokojny

w tych słowach mieści się tragedia
wstrząsająca tragedia
artysty — człowieka
który na swej niwie zwyciężał
tylko z chorobą przegrał wojnę

Nekrolog

Umarł Chopin
z nim władca tonów —
żegnamy was melodie
którymi tak błogo pieścił serca nasze
niech wam ziemia lekką będzie

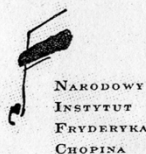
istnienie takiego człowieka
na tym padole jest męką
najmniejsze dotknięcie — zranieniem
ledwo dosłyszalny głos — grzmiotem
najsztudtniejszy zapach — trucizną

sława muzyczna zgasła
zmieniła nie do poznania
twarz i sylwetkę —
pianiści żałują
wytwornego kompozytora
którego serce przepełniała poezja —
śmierć uczyniła spustoszenie
nawet we krwi
aż pewnego dnia wszystko zamarło

pozostało wspomnienie
talentu i ducha —
ci którzy widzieli Chopina
mogli ocenić
przemyoty wspaniałej duszy —
ci którzy słyszeli jak gra
pełne skargi melodie
wyrażające wzruszającą miłość
tęsknotę i cierpienie
jedynie ci mogli powiedzieć
ile wart był ten szlachetny charakter

jego serce i głowa zawierały natchnienia
czułości i czarującej namiętności
przeszedł przez życie wśród oklasków
i kwiatów woni
jak we śnie fantastycznym
ale odszedł do kraju boskich harmonii

dzieła Chopina to potęga nad potęgą
nie pokryjemy długo tych braków —
piękno mistyczne subtelny patos
żartobliwe pomysły płynność melodii —
to wycisnęło osobliwe
jego własne piętno na życiu Polaków



NIFC 501.2.2015
Warszawa, 05.03.2015

Maciej Janicki
Kurator Muzeum Fryderyka Chopina
w Narodowym Instytucie Fryderyka Chopina

Szanowny Pan
Zdzisław Krysztoforski
Pl. Kościuszki 10/3
50-028 Wrocław

Szanowny Pan!

Bardzo dziękujemy za przekazanie do NIFC wierszy autorstwa Pani Haliny Turek-Krysztoforskiej wraz z informacją o Autorce.

Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, jako centralna instytucja o profilu Chopinowskim, prowadzi wszechstronną działalność w zakresie gromadzenia, badania, opracowywania i upowszechniania dziedzictwa naszego patrona. Aktywność ta jest prowadzona na różnorodnych polach – od sprawowania pieczy nad spuścizną materialną przechowywaną w Muzeum, poprzez organizację koncertów, konkursów, festiwali i nagrań prezentujących twórczość Fryderyka Chopina, po analizę wszelkich przejawów recepcji Chopinowskiej sztuki.

W wierszach Pani Haliny Turek-Krysztoforskiej daje się zauważyć, oprócz fascynacji muzyką, próba wnikięcia w tajniki życiorysu Chopina, wskazująca na świadomość ich wagi dla kształtu Chopinowskiej wypowiedzi artystycznej. Można się domyślić, że Autorka spędziła wiele godzin, nie tylko słuchając muzyki Chopina, ale także studiując jego biografię.

Nadesłane materiały znajdą swoje miejsce w naszym Archiwum, zostaną wpisane do tzw. inwentarza pomocniczego, rejestrującego dziedzictwo chopinowskie w zakresie przedmiotów, a także przejawów kultury duchowej nie noszących znamion zabytków, które jednak ze względów badawczych zasługują na ochronę przed zapomnieniem.

2 pominięto

Maciej Janicki
Kurator
MUZEUM FRYDERYKA CHOPINA
W WARSZAWIE

8. ZNAŁAM ICH NIE TYLKO Z WIDZENIA



Halina Turek-Krysztoforska

Jest mistrzynią pisania wspomnień. Choć nie znam profesora, coś niecoś o Nim słyszałam. Autorka przybliżyła Jego postać z cudownie poetyckim polotem. Nie znajduję słów pochwały! Ta wspaniała poetka po prostu nie została jeszcze doceniona. Jej wiersze znakomicie pasowałyby do „szambucha domowego”, jeżeli ktoś taki posiada. Można by kiedyś wciąć i w chwili rozterki wyciągnąć tomik, poczytać, przypomniać sobie postaci bohaterów. Lecz to należy do przeszłości. Dziś nie ma wielu takich. Biała poezja nie nadaje się do tego.

KRYSTINA

KWIATPRESS
Wrocław 2007

Halina Turek-Krysztoforska



Znałam Go
nie tylko z widzenia

Poznanie

To był piękny dzień majowy
siedziałam na kamieniu
wokół gruzu i spalenizny swąd
nagle pojawił się siwy pan
obleciał mnie strach
zdziwiona byłam
skąd się tu wziął

Nie bój się — rzekł cicho
obserwuję te gruzy
i uczącą się w nich dziewczynkę
jeszcze nie wiesz
jaki sens ma życie

Kiedyś zostanie określony
przez los zbiorowy
bo prawo które nami rządzi
wiedzie — tylko dokąd
do szczęścia
a może w cierpienia okowy

Chcąc nie chcąc
znajdujemy się u źródła niedoli
czyżbyśmy zabłądzili
lecz wołanie o pomoc
nie pozostanie bez odpowiedzi
modlitwa
przyniesie w darze
największe pragnienia

Wrocław

Halino !

Odkrywam Cię jak "pałeczkę paratyfusu"

/prof. Ludwik Hirsztfeld/

Ciąg dalszy

Spotykałam się w tych gruzach
z Profesorem kilka razy
wreszcie zostałam zaproszona na Wittiga
poznałam panią Hanię
i dwie studentki medycyny

Czułam się jakoś nieswojo
taka smarkata
nie wiedziałam jak zachować się mam
lecz ośmieliły mnie
te wspaniałe dziewczyny

Spotkania miały charakter naukowy
nic nie rozumiałam
ale nie rezygnowałam z wizyt
tym bardziej że zachęcał
i tak wspaniale mówił o życiu człowieka

Nauczmy się żyć tak
żeby każdy nowy dzień
cechowała pewność
większej pełni bytu
subtelnych uciech
bo czas tak szybko ucieka

Pożegnanie

Przechowam pamięć
o Tobie Profesorze
i tym krajobrazie gdzie poznałam Cię
by snem dojrzałym
wracała do mnie z daleka
choć na kruchą chwilę
z wiatru szumem
przy śpiewie pól i łąk
bo co dobrego dziś nas czeka

Serc ludzkich z letargu
nikt nie obudzi
nawet ptaki w ramionach skrzydełek
kryją swe główki małe
rzucają cień na niebo
milczą wystraszone
jak pływające pod chmurami
obłoki śnieżnobiałe

Lekarz

Wciąż powtarzał —
jestem istotą przez Boga stworzoną
jestem zapachem tej ziemi
puls szybko bije więc gonię czas
obecności w tej przestrzeni

Tyle znaczeń mają Jego słowa
zniewalają
docierają do każdej komórki ciała
staram się chociaż niektóre
te najważniejsze
pod piórem schować
by pozostały w legendzie —
takiego Profesora
na świecie nie ma i nie będzie

Był lekarzem ciała i duszy
leczył pocieszał
widok nieuleczalnie chorych
przyprawiał serce o zamęt
a On trwał przy zagadnieniach
póki efektu nie przyniosły

Wychodził z płomienia świecy
na ulice miasta
gdzie domy rosły
ze srebrnym dzwonkiem uśmiechu
to skrzydła wiedzy Go niosły

Nasza przyjaźń

prof. Hirszfeldowi

Nigdy nie zapomnę jak mówił —
konającego trzeba brać za rękę
i przeprowadzać do wieczności —
zagłębiał się we wszystko co było piękne
pasjonowało Go uczucie dobroci —
na ścieżkach życia
była filozofia literatura
lecz przerażał świat bez serca
gdy noc szeleściła
trwożna jak śmierć
od której uciec nie było można —



INSTYTUT IMMUNOLOGII I TERAPII DOŚWIADCZALNEJ
im. Ludwika Hirsztfelda

POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Centrum Doskonałości: IMMUNE

ul. Rudolfa Weigla 12, 53-114 Wrocław

tel. (+48-71) 337 11 72, (+48-71) 370 99 30 fax: (+48-71) 337 21 71

<http://www.iitd.pan.wroc.pl>

Wrocław, 17.10.2014 r.

Pan Zdzisław Krysztoforski

Pl. Kościuszki 10/3

50-028 Wrocław

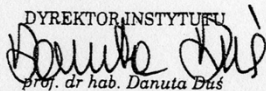
Szanowny Panie,

Bardzo serdecznie dziękuję za złożoną niedawno wizytę w Instytucie i miłe spotkanie ze mną i moimi współpracownikami zaangażowanymi w organizowanie wydarzeń naukowych i historycznych związanych z 60 rocznicą śmierci profesora Ludwika Hirsztfelda, założyciela Naszego Instytutu.

Z uwagi na niezwykłość tego wielkiego lekarza i naukowca o międzynarodowym uznaniu wyników Jego badań i osiągnięć w dziedzinie medycyny, a także jako humanisty i wspaniałego człowieka, który po zakończeniu II Wojny Światowej był współorganizatorem Uniwersytetu we Wrocławiu, rok 2014-2015 został ogłoszony 22 maja br. uchwałą Rady Miasta Wrocławia „Rokiem Hirsztfelda”.

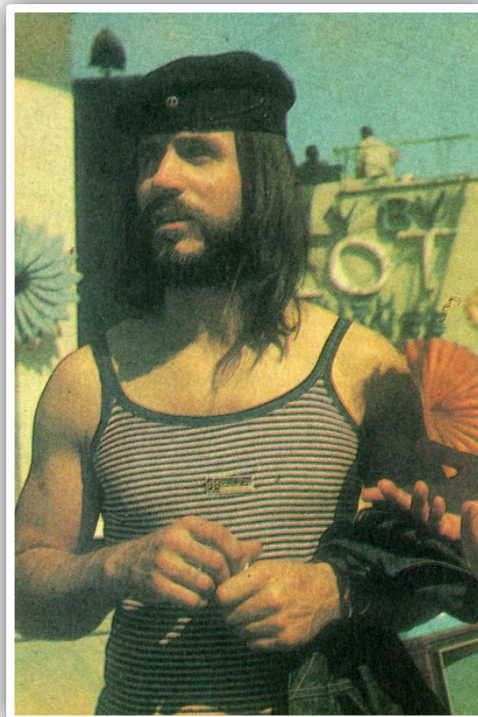
Przekazany przez Pana tomik wierszy żony Pana, Haliny Turek-Krysztoforskiej „Znałam Go nie tylko z widzenia” oraz inne przekazane dokumenty wzbogacą zbiory Instytutu, związane z pamięcią o profesorze Ludwiku Hirsztfeldzie. Bardzo dziękuję za ich przekazanie.

Z wyrazami szacunku,

DYREKTOR INSTYTUTU

prof. dr hab. Danuta Duś

Prof. dr hab. Danuta Duś

Dyrektor Instytutu



Czesław Niemen (Wydrzycki)

Lot Niemena

Muzyka cię przenikała
jak nocne gwiazdy
lśniące na niebie —
chciałeś być pilotem swego życia
oczywiście to wszystko zależało
tylko od Ciebie —
byłeś wesoły pełen wigoru
smutek nie oblekał nigdy twojej twarzy —
jak liść wypuszczony z łodyżki
piąłeś się ku górze
nie bałeś się przyszłości —
czasem horyzonty jasne znikwały
a Ty widzisz że ogromną otchłań
już przed sobą masz —
gdy wskaźnik adrenaliny dojdzie do normy
mówiłam
przygotuj skrzydła do lotu
leć odważnie w daleki wyśniony świat —
marzyłeś o nim we śnie
pragnąłeś go dotknąć
już od dzieciństwa nęcił
jak zabroniony kwiat —

Gdańsk, 1958 r.

Artysta

pamięci Niemena

Chodziłam razem z Tobą po naszej ziemi
byłeś taki inny niezdolny do zwykłych
ludzkich wzlotów —
Twój cel był nieziemski wielki uroczysty
tak pięknie pisałeś
w swych wierszach o miłości
to były strofy boskiego artysty —
żał rozsypuje blaski
zamienia w czarne złoto
na zawsze wszedłeś
w ramiona Ziemi Matki —
woda w niej
jak słowik gardłujący śpiewa
zwojami falistymi
smutnie nad grobem szumią drzewa -
zmerch coraz bledszy
zwiędłym kwiatem mroczy
wspomnień melancholią —
na mapie światła
gdzie brak Twego imienia
w europejskie kraje kroczy —

Wasiliszki

W tej małej wiosce wisiało
południowe słońce
było tak bardzo gorąco —
stare rosochate drzewa
na zboczach szosy
witały przechodniów konarami
pachniały usypiająco —
unosił głowę do góry
na zabłąkane obłoki i niebo
jak czyjeś liczko rzęsistą mgłą zalane —
jutro lub pojutrze
ten piękny widok odejdzie
prądem wartkich strug los poprowadzi
w strony wymarzone
lotem ptaka wyrwie się z tej klatki
w której powietrza było brak —
tęsknił za inną wolnością za Ojczyzną
muzyka od dzieciństwa
kreśliła Mu ten szlak —
był młody jak my
jak my odbijał się od dna
gorącym sercem
ogrzewał ziemię komponując —
słowa jego piosenek zapalały
najpiękniejsze uczucie miłości —
światlistym cieniem w ludziach pozostał
trudno o nim zapomnieć
nawet w tym zanikającym świecie
o zmiennej swoistości —

Zawsze będziesz

Tylko na jakiś czas usnęły Twe wiersze
kołyszają do niebieskiego snu
nie chcę ich płoszyć
gdy sadem zielonym
wyśpiewuje słońcu aż brak mu tchu —
czy słyszysz jak mój wiersz
płynie do Ciebie
chce wszystkie rymy wyzłocić
Poeto kwitnący bielą
ogrodów wiosennych
chcesz czy nie zawsze będziesz z nami
choćbyś się ukrył w liściach paproci —

Inny

pamięci Niemena

Jak bardzo był inny
od piszących poetów
szedł z duchem czasu
z fantazją natury
gdy czasem się zagubił
milcząco i smutnie
spoglądał do góry —
stał nad brzegiem morza
(wówczas Go poznałam)
patrzył w śnieżne fale
mówił lecz słowa znikwały
w przestworzach —
może szukał kogoś jak On
oddalonego od własnego kraju —
zadumany
zapatrzony w nieznane
trzymał teczkę z nutami
może strofy przeznaczone były
dla niebieskiego raję
albo wiersze buntu
przeciw złemu światu
heroicznie napięte z bijącą pokorą
przerabianą misternie
w wieniec ciętych kwiatów —
zmierzch tego dnia był nieugięty
dopiero nazajutrz
znalazłam metaforę
w kształcie małej gałązki
o pięknej zieleni
którą tylko Jego piosenka
mogła odmienić w ideę —

Spuścizna Niemena

Szczerym sercem rozsiewał ufność
choć nie zawsze płodny był Jego trud
odszedł w pokoju
z wiarą miłością i nadzieją
że kiedyś spełni się cud —
z naręczem wierszy pogodą ducha
wszedł do wieczności bram
w gasnących źrenicach pożegnanie
jako spuściznę zostawił nam —



Halina Turek-Krysztoforska i Janusz Gniatkowski oraz jego żona Krystyna Maciejewska.

Kartka

Januszowi Gniatkowskiemu

Szukałam Cię tyle lat
 smutek spowity poezją
 i splendorem sławy
 spływał ze wszystkich miast Polski
 Krakowa Gdańska Łodzi i Warszawy
 nadzieja wyrosła w Rzeczpospolitej —
 raz wiadomość przekazał
 miły młody człowiek i starsza pani
 lecz nic konkretnego nie czuli
 nie byłeś tak bliski jak dla mnie
 chociaż też nie obojętny dla nich —
 wiosna płynąca od okna
 upajała wonią kwiatów
 z nią tęsknota wlokła się dotkliwie
 jakby nie znała geografii —
 noc ciepła fosforem zadrżała
 rozpalony księżyc
 zanurzył głowę w umarłym jeziorze
 więc pod drzwiami usiadła —
 nacisnęła klamkę
 po policzku musnęła
 kartka z twoim podpisem
 na me dłonie spadła —

Gniady

Ten przydomek przylgnął
 już dawno do Niego —
 był jak ognisty rumak
 błyskotliwy czuły
 zagłębiając się w przeszłości
 nietrudno byłoby
 tę sylwetkę namalować
 wyjeżdżał przyjeżdżał
 wspinał się do góry
 na wiele dni znikał gdzieś chował
 szukając słów o pięknej miłości —
 nie chciał fruwać
 ze złamanym skrzydłem
 przymrużał ciekawie oczy otwarte
 a gdy powracał z udanym tekstem
 bezapelacyjnie stawiał wszystko
 na jedną kartę —
 razem z małżonką rozmyślali długo
 nad wrażliwą formułą
 nawet nocą przy blasku księżyca
 co szeleścił złotem
 albo jesienną chłodną szarugą
 dlatego te melodie pozostaną
 naszym pokoleniom
 na bardzo długo —

Elegia

*Najwspanialszemu
Januszowi Gniatkowskiemu*

Gdy myślę o Nim wody chłodem wieją
księżyc krwawi chwilami gaśnie
gwiazdy chociaż błyszczą
kruszą mą nadzieję
bo opuścił naszą ziemię
wczoraj właśnie —
Jego postać wspinała odsuwa gorycz
trochę przyciemnia żal
przywraca całą gamę
pięknych wspomnień —
zmierzch coraz bledszy
zwiędłym kwiatem mroczy
westchnień melancholią
na mapie rozsypuje blaski światła
i zamienia w czarne złoto
ziemia zbuntowana przeciw tym nakazom
w imię miłości rozogniona
została przez Niego
na zawsze porzucona —
odszedł nie z własnej winy czy woli
a ja odnajdę wszystkie słowa
które łączyły Jego życie z pieśnią
by w doczesnym życiu
nic się nie zmieniło
żeby o Nim pamiętali —
ten dziwny świat
coraz większe zło opromienia
nie chcę stracić sensu metafory
patrzę w niebo jak w bramę raju
gdzie się podziały Jego piosenki?
przeraźliwym głosem wołam
przez zwodzone mosty zmierzchy polany
przyleciały za nim ze Lwowa
gdzie rosła stara brzoza biała —
ona znała wszystkie melodie o miłości
o Wrocławiu gdzie tyle spędzał dni
w ciągu długich dziejów głodu
czas tak szybko przemijał
że nikt nawet nie zauważył
jak ostatni mrok zapadał
może myśleli że to się sni —

Wrocław, 24.07.2011

Tren dla Janusza

Szumi czasem smutny wiatr
niesie Jego piosenki
jak myśli zabłąkane w ciszy —
pozostawił niezatarte znamię
dusza wyzwolona
nad miastami kołuje
jest tam szczęśliwy
rozkoszy ziemskich już nie potrzebuje —
kiedyś i my przebrniemy
ten nurt wysoki zaplątany w mroku —
to wielka tajemnica
bo nie wiemy kiedy jak i dokąd
wiadomo tylko
że w chmury z cynobru
tam ocenimy świat
jaki jest naprawdę
zły czy dobry —

Laur

*pamięci
Janusza Gniatkowskiego*

Pogodny cichy zmierzch
przywraca nam spokój
że tam jesteś szczęśliwy
byłeś taki wesoły żywy —
wsparta o poręcz nieba
nucę Twoje piosenki
czasem coś w gardle dusi
nie daję mi absolutnie
o Tobie zapomnieć —
tyle lat znajomości
na występach oklaski Cię nagradzały
a Ty jak sternik
wychodziłeś ze swojej łodzi
oczy takim blaskiem pały —
zwiędły laur co czoło Twe zdołał
teraz też zatriumfował
bo anioł niebieski
na złoty wieniec go przerobił —

Wrocław, 2012 r.

9. WIERSZE POŚWIĘCONE ZBIGNIEWOWI HERBERTOWI



Zjazd Koła Literatów im. Zb. Herberta, Lublin 2005 r.
Po prawej od Haliny Turek-Krysztoforskiej siedzi Małżonka Poety, Katarzyna Herbert.

Cokoły

Zbigniewowi Herbertowi

Trudziłeś się przez lata
rozpryskiwałeś w tysiąc mgnień
chciałeś naprawić świat
lecz przestało bić serce Twe —
kiedyś wypłynię jak ziemia
z kwiatów czysta
zabłyśnie w promieniach słońca
obudzi śpiew zięby
w wiosennych listkach
z głębi snu wyniesie
na powierzchnię jawy —
choć śmierć Twoją zmilczeli
innym postawili cokoły
w miejsce gruzów
kochanej Warszawy —

Kurz na biurku

Zbigniewowi Herbertowi

Nie widzę Cię ale wiem że jesteś
przy nas pomiędzy nami
pośród sprzętów
myśli wyrwanych
z pojedynczych sensów
pomiędzy zostawionymi książkami
na biurku kurz stary i nowy
za oknem o Tobie gruchają gołębie —
z zamyślenia wyrывa daleki śpiew
zmieszany z warkotem autobusu
niemy wiatr szarpie anteną
potrzęsa konarami drzew —
na półkach szeleszczą suche kartki
które w umysłach tkwią
nieprzemielone jak nasze cienie
wyrrywają z rytmu dnia
prześlągnięte pamięcią i krwią —

10. WIERSZE POŚWIĘCONE WROCŁAWIOWI



Halina Turek-Krysztorska
na wrocławskim Rynku,
Kiermasz Bożonarodzeniowy 2011 r.

Wrocławianin

Patrz, wrocławianku, na bliźniego
jak na przyjaciela —
on jest iskierką, a nawet światłością.
Kochaj go tak jak sam siebie,
a będziesz objęty jego miłością.

To pochylenie ku niemu
nie musi mieć żaru wielkiego
jak słońce zatopione w zieleni,
miłość jest oparta na kroplach krwi,
tylko nie ma odcieni.

Zamknij świat w takim uścisku,
jakbyś czuł muśnięcie
ręki Boga na twarzy,
po którym przyjdzie milcząca cisza,
co wszystko pojmie, rozważy.

Wrocław rozśpiewany

Lubię po twoich ulicach chodzić,
mój ty Wrocławiu rozśpiewany.
Obłoki na niebie drżą lekko,
wiatr je kołysze nade mną —
to dar z nieba mi dany.
Tu mój dom na placu Kościuszki,
drzewa przynoszące latem cień.
Brakuje tylko brzozy i olszyny...
Ptaszka by na nich śpiewały,
zapowiadając wspaniały dzień.
Smutne to, że młodzi łamią gałęzie...
Za to poeci gubią piękne słowa.
Może chcą to miasto
zamienić w legendę,
jak wszystkie ulice zwane od nowa.
Harmonia. Struna w sercu brzęczy,
czas porasta wikliną...
Czy kiedyś z nostalgią
wspomnisz nas, Wrocławiu,
gdy pokolenia stare przeminą?

Miasto pokoju

Wrocław to miasto spotkań młodzieży,
miasto pokoju,
udręczone przed laty bombami
dziś jest pełne życia i radości.

W poezji przekracza ramy zdumienia,
jest wzorem nieśmiertelności,
zaprasza do refleksji
nad przemijaniem.
Słowa o bohaterach
okryły go chwałą w tłumie —
nikt nie zamknie
chwalebego rozdziału tamtych lat.

Echo rozrzuci pieśni pełne miłości,
rozgrzane słońcem,
przyprószy złotym puchem wieczoru,
by młode pokolenia żyły tu
w szczęściu i radości.